Nr. 21. Kraków, Niedziela 21. Maja 1899. **Rok I.**

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy do Administracyi pod adresem:
Antoni Stróżyński
Kraków, Krzywa 6, I. p.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Adres Redakcyi
Kraków, Rynek główny Nr. 23.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 5 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

(dawniej „Grzmot".

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można:
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 2—3 pop., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Miłkowskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 10—12 i od 2—3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Pijawki robotnicze.

I.

Już to nasi socyaliści nie grzeszą zbytkiem sprawiedliwości! Wystarczy rzucić raz okiem na wewnętrzne stosunki partyi, by się przekonać, że prowodyry uprawiają sami na wielką skalę to, co tak dosadnymi wyrazy piętnują na zgromadzeniach — wyzysk i lichwę. Parę faktów wystarczy na wykazanie prawdziwości naszego stwierdzenia.

Podczas wyborów z V kuryi oddał tow. Ignacy Daszyński robotnikowi i agitatorowi panu Piotrowi Grudniowi z Podgórza *dwadzieścia jeden* wsi w okręgu krakowskim »do obrobienia«. Praca ta zajęła robotnikowi dni kilkanaście, połączona była z pewnymi kosztami — prowodyr zapłacił za nią 4 złr., wyraźnie *cztery reńskie*.

Tensam robotnik ciesielski, wysłany przez prowodyrów podczas stanu wyjątkowego z broszurkami, dostał się za kolportaż i agitacyę na pięć dni do więzienia. Kiedy stamtąd wyszedł, udał się wprost do komitetu, by mu dał jaką zapomogę, bo nie ma z czego żony wyżywić. Rozumie się, że odprawiono go z kwitkiem. Z funduszu dla prześladowanych korzystają tylko pułkownicy i porucznicy partyjni, dla »gemeinych« on nie istnieje. Idźmy dalej.

Dnia 29 stycznia 1898 odbył się bal robotników socyalistycznych. Komitet balowy, w którego skład wchodził cały sztab partyi, zatrudnił przy urządzeniu sali i przy garderobie dwóch robotników R. i G. Za pracę, która trwała od południa do $6^{1}/_{2}$ rano, nie dano im nawet śniadania. Nie dali oni jednak za wygrane. Chodzili od jednego prowodyra do drugiego, kołatali do wszystkich drzwi, wreszcie *po czternastu miesiącach* dnia 11 kwietnia *jeden* z nich R. otrzymał 2 reńskie tytułem wynagrodzenia za pracę w garderobie. Za to nawymyślał mu grubo prowodyr I. D., poseł z V kuryi. »Co za korowody!« *Nie ma z kim!* Jak ci się nie podoba, to się wynoś!« — Drugi, G., zrobił tęsamą podróż od Kurowskiego do Daszyńskiego, od Daszyńskiego do Kleinbergera, przedstawiono mu jednak, że zbytecznem jest jego upominanie się i zachęcano do bezinteresowności. Na pytanie: A czyż wy za darmo pracujecie? — otrzymał ciętą odpowiedź: Nie bądźcie takim szubrawcem jak R., co za każdą drobnostkę żąda pieniędzy. Odprawiono go z kwitkiem.

Czy przytaczać dalej fakta? Materyału nie brak. Towarzyszu Daszyński! Chętnie-byśmy się zastanowili jeszcze nad ową komisyą wiedeńską dla strejkujących, która tak regularnie wybierała składki od waszego proletaryatu, a gdy wybuchł strejk malarzy, a potem piekarzy, oświadczyła, że ich nie zna i znać nie chce. Towarzyszu! gdzież się więc zaprzepaściły owe centki robotnicze?

Towarzyszu Serkowski, i o twojem opiekowaniu się cudzemi żonami wartałoby pogadać. Niedawnoś gromił w Podgórzu Towarzystwo św. Wincentego à Paulo, zakład Helclów i Siostry Miłosierdzia, które otaczają troskliwą opieką nędznych, chorych i głodnych. Czy twoja opieka wyszła na dobre robotnikowi Pi...?

Towarzysze Kurowski, Englisz i inni, przyjdzie czas, że się zajmiemy i wami. Urzędowanie w Kasie chorych pewnych »urzędników«, pobierających po 70 złr. miesięcznie, wystawimy z czasem pod pręgierz opinii robotniczej, pogadamy o tych pogromcach uczciwych ludzi, o tych prawdziwych pijawkach robotniczych. Tylko chwileczkę cierpliwości, materyał nasz rośnie z dnia na dzień.

Józef Anatol Mosch.

Wiec katolicki we Lwowie.

Wspaniałą uroczystość obchodził Lwów ubiegłej niedzieli. Okazaliśmy przez nią krajowi, żeśmy katolikami, że biją w nas żywo i głośno katolickie serca! Pod przewodem swych arcypasterzy, pod przewodem mężów, odznaczających się gorącą wiarą, pół Lwowa pospieszyło pod sztandarem Kościoła za hasłem, »święćmy dzień święty«.

Polacy i Rusini, wielcy i mali, szli jedną myślą ożywieni, jednem przejęci serdecznem pragnieniem — zaznaczyć głośno i publicznie, że jeszcze nie wyrzucono Boga i Jego przykazań z ich dusz i sumień.

Już od południa tłumy zaczęły zalewać plac Bernardyński. Płynęły setki i tysiące; około godz. 2 zmienił się obszerny ten plac w wielkie ruchome morze głów ludzkich; o godz. 3 powódź ta zalała całą przestrzeń od gmachu głównej komendy do połowy ulicy Akademickiej, cały plac Maryacki, wszystkie boczne ulice. Nadto tysiące szły wcześnie na plac wystawy, wszystkimi ulicami, jak owe wiosenne dopływy, mające zlać się w jedno bezbrzeżne jezioro.

Pluton ochotniczej straży otwierał pochód. Za nim z tablicą stanęły »Skała« »Gwiazda« »Przyjaźń« lwowska, dalej »Równość« (stowarzyszenie pomocnic drukarskich katolickich) i »Jedność«. Kiedy »Jedność« zaczęła ciągnąć na plac zborny, tłumy stały zdziwione, pytające: »jakto, to ta ośmieszona przez socyalistów "Jedność«? Bo najmniej cztery tysiące ludzi stanęło pod jej znakiem, liczebną swą powagą imponując wszystkim. Dziwnym zbiegiem ustawiono ją tuż u wylotu ulicy Akademickiej; mimowoli przyszło na pamięć, jak to trzy dni temu tą samą ulicą wracali »towarzysze« przemokli, w małej garstce, ze swego zgromadzenia, na którem uchwalono ów śmieszny protest przeciw wiecowi katolickiemu.

Znów ogólne poruszenie, fala głów chwieje się, porusza, płynie. To służba kolejowa w zwartych szeregach, wszystko w mundurach, z prześlicznym swym sztandarem na czele.

I któż zliczy wszystkie grupy? Więc dalej szły: »Gwiazda«, »Skała«, za niemi las cechowych sztandarów: szewców, krawców, murarzy i cieśli, lakierników, stolarzy, kominiarzy, kowali, stelmachów, siodlarzy, piekarzy, majstrów i robotników; propinatorów, gospodarzy i pomocników, rzeźników; dalej stowarzyszenie kupców i przemysłowców, towarzystwo młodzieży handlowej, dalej stowarzyszenie drobnych kupców, uczestnicy powstania, tow. sług im. św. Zyty, dalej bractwa kościelne, więc z katedry i innych parafij. Sodalicya Maryańska, Czytelnia katolicka z prezesem swym p. profesorem Thuliem, ks. prałatami Lenkiewiczem i Gnatowskim w pierwszym rzędzie, Izba rękodzielnicza i rząd korporacyj, których trudno zliczyć.

Jak wezbrana szeroka rzeka ujęta w łożysko tak płynął pochód miarowo na plac wystawy ulicami: Akademicką, św. Mikołaja, Zyblikiewicza w górę, a tymczasem zanim ów pochód przybył na miejsce zebrania, olbrzymi plac był już literalne nabity publicznością.

Tłumy rosły, wzmagały się, nareszcie z chwilą przybycia pochodu zlały się w jedno.

A był to imponujący widok. Czterdzieści tysięcy ludu katolickiego domagającego się święcenia niedzieli i świąt, oto najżywsza i najsilniejsza rezolucya wiecu lwowskiego.

Takiej manifestacyi ani Lwów ani Galicya nie widziały jeszcze nigdy. Tymczasem w hali rozpoczęły się narady.

Koło godziny 4 zaczęli przybywać dostojnicy Kościoła trzech obrządków, a w ich gronie: ks. arcybiskup Isakowicz, ks. mitraci Bielecki i Turkiewicz, ks. kan. Teodorowicz, rektor ks. Adam Sapieha, ks. prałat Gnatowski, wiele księży świeckich, oraz zakony Bernardynów i Dominikanów i inne. Przybyli też przedstawiciele władz politycznych i autonomicznych, członkowie rady miejskiej i profesorowie uniwersytetu, szkół średnich i ludowych. Między obecnymi zauważono: radcę nam. Mauthnera, prof. Thulliego, Piętaka, Kalinę, wiceprezydenta Michalskiego, prof. Żulińskiego; galeryę zajęły szczelnie zaproszone panie. Marszałek kraj. hr. Badeni, który później nadjechał, już nie mógł docisnąć się do hali.

Koło godziny w pół do 5 poczęli się dobywać socyaliści i wyzywającem swojem zachowaniem się, starali się koniecznie spowodować zamięszanie, które mogło przybrać wielkie i groźne rozmiary, gdy się zważy, że sala była szczelnie napełniona, a dokoła sali znachodziło się kilkadziesiąt tysięcy. Socyaliści nie kryli się z tem, że pragną wiec cały rozbić i udaremnić.

O godzinie 5 zagaił wiec prof. dr. Ludwik Rydygier pozdrowieniem: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, i krótką a gorącą przemową, w której wyjaśnił cel zebrania, podniósł, jakie ma dla nas znaczenie przykazanie Boże: »Pamiętaj, abyś dzień święty święcił!« i dodał, że sam Bóg nadzwyczaj wielką wagę przykłada do tego przykazania, gdyż w żadnem innem nie mówi Pan wyraźnie, tak jak w trzeciem: »Pamiętaj«. Powitawszy ks. arcybiskupa Isakowicza, odczytał dr. Rydygier listy i telegramy, które nadeszły od J. E. ks. arcybiskupa Morawskiego, prezydenta dra Małachowskiego, miasta Glinian itd.

Z Krakowa przyszedł następujący telegram:

»Łączymy się duchem jedności i zgody, a stąd powstanie potęga zdecydowanych uczuć chrześcijańskich, które pobudzą do czynu. Życzymy, aby obrady wiecu katolickiego, w sprawie święcenia niedzieli były początkiem tryumfu krzyża i odrodzenia naszego w całym kraju. Komisya wykonawcza stronnictwa katolicko-narodowego. Kraków. *Stróżyński* prezes dr. *Rostworowski* sekretarz.

Delegacya krakowskiego cechu rzeźników i masarzy, która przybyła pod przewodnictwem starszego cechu p. Stanisława Armółowicza, przedłożyła dokument, podpisany przez wszystkich rzeźników i masarzy chrześcijańskich w Krakowie, zaznaczający dobitnie katolickie stanowisko całego cechu wobec święcenia niedziel i świąt.

Z kolei przemawiał prof. dr. Głąbiński o potrzebie święcenia niedziel i świąt. Nawet z materyalnych i ekonomicznych względów potrzebny wszystkim sferom bodaj raz

w tygodniu dłuższy wypoczynek. Święcenia niedzieli wymagają względy religijne, moralne i cywilizacyjne. Musimy święcić niedziele nie z przymusu, ale z przeświadczenia, że tym sposobem podnosimy się duchowo i odradzamy moralnie, że to obowiązek nietylko religijny, ale i obywatelski.

W imieniu kupców i przemysłowców przemawiał p. Ihnatowicz.

Już podezas mowy p. Ihnatowicza socyaliści przerywali mowcy i podnosili okrzyki niezadowolenia. Istna wrzawa powstała podczas przemowy O. gwardyana Cz. Bogdalskiego, który wskazawszy na dzisiejszy ogólny indyferentyzm religijny i jego złe skutki, podniósł potrzebę odrodzenia moralnego, powrotu do Boga i Jego praw. Mówiąc o potrzebie święcenia niedzieli i dni świątecznych przypomniał, że na kongresie, podczas ostatniej wystawy paryskiej tacy zwolennicy socyalizmu jak Hegler, Tuwernetz wskazali potrzebę przeznaczenia jednego dnia w tygodniu na zadośćuczynienie potrzebom duchowym człowieka. Mimo że mowca podniósł w słowach dosadnych niedostatki jakie cierpią klasy pracujące, socyaliści przerywali mowcy słowy, które wywoływały powszechne oburzenie. W sali powstał zgiełk i wrzawa. Skutkiem czego ks. Bogdalski przerwał swą mowę, a p. Łucyk przemówił do robotników wzywając ich do spokoju i wskazując na to, że tu chodzi o ich własne dobro.

Następnie dr. Rydygier wskazawszy raz jeszcze na potrzebę święcenia niedzieli odczytał następujące rezolucye:

1. »Pamiętaj, abyś dzień święty święcił« — jako przykazanie Boże i kościelne ma być wykonane tak, jak Kościół tego naucza i jak przodkowie nasi to czynili. W dniu tym ma być zaniechaną wszelka ciężka lub zarobkowa praca w przemyśle, rękodzielnictwie, handlu i urzędzie a dzień ten poświęcony Bogu.

2. Starać się o to, ażeby w drodze ustawodawczej «odpoczynek niedzielny» zamieniony został na «święcenie niedzieli» odpowiednio do tradycyi naszych narodowych i potrzeb chrześcijańskiego społeczeństwa naszego kraju.

3. Z uwagi, że wszelkie choćby najlepsze ustawy, jeśli nie są należycie wykonywane, nie doprowadzają do celu, należy dążyć do takiego zorganizowania społeczeństwa, ażeby na zasadzie samopomocy zwalczało z całą siłą szerzące się zło moralne, które podkopuje ład społeczny i zagraża dobru rodziny i ogółu. Należy zatem wszędzie szerzyć prywatnie i publicznie powyższe zasady i popierać jak najusilniej «Dzieło święcenia niedzieli pod wezwaniem św. Wojciecha».

4. Wykonanie tych uchwał Wiec katolicki poleca komitetowi swemu.

Powtórzono je następnie w języku ruskim i przyjęto wśród gromkich oklasków.

Bezpośrednio po odczytaniu rezolucyj wysłano na ręce kardynała Rampolli depeszę do Ojca św.

Po przyjęciu rezolucyi wywołali socyaliści ekscesy o których piszemy poniżej. Gdy się uciszyło, przemówił ks. arcybiskup Isakowicz w te mniej więcej słowa: «Być może — że tu są tacy, którym nie imponują moje szaty arcybiskupie. Dobrze. Ale powinny na nich zrobić wrażenie: moja starość i moje siwe włosy. Może są tacy, dla których błogosławieństwo arcypasterskie nie jest pożądane. Lecz błogosławieństwo starca nie zaszkodziło jeszcze nikomu. Myślałem, że tu znajdę zgodę i jedność... Serce krwawi mi się na widok tego, co zastałem... Kochajcie się!...»

Następnie udzielił ks. arcybiskup arcypasterskiego błogosławieństwa, które zgromadzeni przyjęli klęcząc. W końcu ks. Bogdalski zaintonował pieśń «Serdeczna Matko!» która potężnem echem popłynęła przed tron Przedwiecznego. Zgromadzeni poczęli się zwolna rozchodzić, a o godzinie 7 znachodziła się w sali już tylko szczupła garstka pobożnych, którzy klęcząc przed krucyfiksem cicho szeptali modlitwy.

Ekscesy socyalistów. Już podczas mowy p. Ihnatowicza, socyaliści poczęli przerywać spokój takiemi wykrzykami, jak «hańba», «kłamstwo», «wyrzucić z sali». Robotnicy katoliccy starali się ich mitygować, ale bez skutku. Wrzawa doszła do punktu kulminacyjnego podczas mowy ks. Bogdalskiego, który w pięknych i dosadnych słowach mówił o niedoli naszych robotników i potrzebie podniesienia ich moralnego i materyalnego. Jeden z socyalistów, chcąc wywołać awanturę, krzyczał tubalnym głosem: wyrzucić policyę z sali! co było bezpodstawnem, gdyż w sali jej wcale nie było. Inny wołał: «kłamstwo» i «hańba», gdy ks. Bogdalski przytaczał własne słowa wybitnych socyalistów, o potrzebie poświęceniu bodaj jednego dnia w tygodniu podniesienia się duchowego człowieka. Mowę czcigodnego kapłana przerywali socyaliści ustawicznie ogłuszającym krzykiem, sykaniami i protestami. Uciszyło się nieco, gdy członkowie straży obywatelskiej wyprowadzili z sali przemocą siedmiu najbardziej krzykliwych socyalistów, których następnie pod eskortą policyjną odprowadzono na policyę. Także podczas odczytywania rezolucyj, odzywały się wrzaski, a mimo, iż krzykacze wiedzieli, że dyskusya nie była w programie, wielu natarczywie domagało się głosu. Podczas rozdawania drukowanych rezolucyj, wtargnął zbity tłum na estradę, gdzie zajmowali miejsce dostojnicy Kościoła i świeccy. W sali panował wrzask ogłuszający. Z nadludzkim mozołem udało się ks. Bogdalskiemu uspokoić wzburzone tłumy, które się uciszyły dopiero wtedy, gdy ks. arcyb. Isakowicz miał udzielić błogosławieństwa.

Na placu mimo ścisku, mimo kilku omdleń był spokój. Naraz z jednej strony zaczęły się podnosić głosy, że «socyaliści biją, że przebito policyanta nożem, że zabito komisarza»; tłum zaniepokoił się.

Wiadomości te nie były zupełnie bezpodstawne; rzeczywiście komisarz policyi Des Loges został ranny w głowę dość poważnie kamieniem tuż u bramy wystawowej. Ranę opatrzył znajdujący się w pobliżu lekarz. Żołnierzowi zaś policyjnemu rozciął jakiś szaleniec scyzorykiem mundur.

Naraz z hali przepełnionej ludźmi, wypada kilka osób z krzykiem: «tam biją!» W masach nastąpiło poruszenie ogromne. Podniosły się głosy: «to socyaliści biją!» Sytuacya w jednej chwili stała się groźną. Zrozumieli to znajdujący się w tłumie socyaliści, w jednej chwili gdzieś znikli, zamilkły nawet ich docinki, którymi dotąd zaspakajali bezsilną swą złość.

Naraz ze sali wyprowadzono trzech aresztowanych socyalistów i pod eskortą odprowadzono.

Równocześnie z podnóża fontanny zaczął przemawiać ks. Stopczyński. Policya bowiem już w sam dzień wiecu zezwoliła na wygłoszenie jednego referatu pod gołem niebem. Ks. Stopczyński w gorących słowach streścił zwięźle wszystko to, co obszerniej omawiane było w hali i postawił te same rezolucye, które przez słuchające masy zostały przyjęte owacyjnie i długo nie milknącymi oklaskami.

Prawie równocześnie w hali i na dworze zakończono wiec. Tłumy ruszyły ku wyjściom, nie wiedząc, że po drodze staną się ofiarami napaści ze strony tych, co to głośno zawsze krzyczą, iż bronią porządku a wszelka brutalna siła jest im wstrętna. Na idących spokojnie rzucali socyaliści kamieniami. Na grupę kolejarzy, idącą ze sztandarem, rzuciła się gromada podjudzonych towarzyszy z pod czerwonego sztandaru; kolejarzy obrzucono kamieniami, sztandar podarto, drzewce połamano. Na ulicach Zyblikiewicza i innych po żakowsku obrzucano ludzi kamieniami. A jednak był to tylko początek zaburzeń dalszych. Z góry zaznaczyć musimy, że cały przebieg dalszych tumultów nie miał nic wspólnego z wiecownikami, była to zawierucha o jaką od czasu rozpanoszenia się socyalistów nie trudno.

Zachodzi pytanie, kto ekscesy te wywołał? Czwartkowe zgromadzenie socyalistów i zupełne fiasco na tem zgromadzeniu, wyprowadziło przywódców socyalnej demokracyi z równowagi. Opowiadają, że poseł Kozakiewicz nakazał, ażeby każdy uczestnik czwartkowego wiecu, przyprowadził ze sobą pięciu stronników na wiec katolicki.

Hejże na Burmistrza!

(Ciąg dalszy).

— Patrzcie, Jojna wraca.

Cóż tam nowego w okolicy? zapytał kołodziej — jakżeż tam szlachta?... Czy wszędzie taka bieda jak u nas? Ogromne różnice! odparł Jojne. — Poznosiwszy z wózka zakupione prowianty do swojej »Resursy« i przyłączywszy się do ich stolika, mówił dalej: To tylko u nas »My obiwatele« jeździmy na dwóch kółkach, gdzieindziej na czterech w karycie, a piją aż radoszcz patrzeć żydkowi, i płacą gotówką, a śmieją sobie i bawią wesoło — nie tak jak u nas co sze tylko widzi same żałobne twarze — a jaj!

— Tak, tak, tak, powtórzyli wszyscy jak kaczki, ale zapobiedz temu to sztuka.

— Roboty mało — wozy i koła rzadko kiedy się łamią...

— Konie boso chodzą, koła bez obręczy, ludzie mało jedzą i to pół na kredyt...

— A jeszcze mniej piją, zakończył jeremiadą Jojna, a wszystko dla temu, że brak wzajemnoszczów, n. p. gdyby obiwatele i bogate osoby dużych miast — tutaj u nas obstalunki robili na wszeliakie wiroby, jak nasz pan Burmistrz co od tamtejszych rzemieślników sprowadza roboty, no toby i my w Dojżewałach byli bogate.

— A racja, toć to nikomu nie tajno, że wszystko w dużych miastach zakupuje.

— Jak może być tajno? Kiedy ja i teraz napotkałem ładowne fury jadące do nas, które Burmistrz zakupił z towarami. W ten sposób ubolewał Jojna niby ze współczuciem; były to strzały puszczane z poza pleców na Burmistrza, rzucał spojrzenia jak młynarz ziarno pod kamienie by je zmełły na miazgę, doskonale też to dopełniali kowal, piekarz, i kołodziej, Jojnie aż się oczy uśmiechały. Zaszczepiwszy w nich głębiej ten przedmiot rozmowy — odszedł do swojej izdebki — aby się wywczasować z drogi, na betach przez Esterę posłanych.

Trzy kamienie, przepraszam, trzej nasi goście, mieląc rzetelnie, przerwali naraz owe pytlowanie na widok zbliżającego się ku nim milicjanta pana Johana Wygi. Pan Johan jak go powszechnie nazywano, była to osobistość arcyważna w całym miasteczku, lat więcej jak średnich, dobrze posiwiały, za młodych lat służył wojskowo, co mu dało sposobność zwiedzić kawał świątu, a miast takich pięknych jakiemi są Medjolan, Ankona, Tryjest, Wenecja itd., w których z pułkiem kolejno przebywał podczas ubiegłych wojen — jednak nie pozostawiło na nim pewnych śladów ogłady, nabytej w świecie, nic nie upiększyło ani wydelikatniło jego poczuć ani poglądu na świat, został na wszystko bez wrażennym, nawet opowiedzieć nie umiał, co widział, nawet powiedzieć stanowczo by nie mógł, które z miast widział stojące na morzu Wenecję — czy Medjolan? Pan Johan był żywem przysłowiem, że i w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu, był jak dzik z menażeryi, którego w zamkniętej klatce przewożą z miejsca na miejsce i takim też powrócił po 8 latach służby z nawyknieniami żołnierskiemi — i jako wysłużony żołnierz otrzymał urząd milicjanta przy Burmistrzu — pełniąc zarazem służbę pachołka, a w wolnych chwilach posługi domowe. — Oto widzimy go teraz idącego nie jak zwykle z głową podniesioną do góry, z junakeryą mimo dobiegającej sześćdziesiątki, tym razem szedł niechętnie jak na szafot, jak ten co robi krok naprzód a dwa w tył, trzymając w rękach niezwykłe przybory i mruczał, co słusznie nagromadziło koło niego garstkę ciekawych. Wyga zbliżył się ku resursie — pod pachą niósł plikę zadrukowanych afiszy, a w rękojeści pałasza (którego mówiąc nawiasem było przeznaczeniem nigdy nieopuszczać pochwy) wisiał spory tygielek napełniony klajstrem, a w ręku pędzel. Stanął pod rogiem — splunął, kaszkiet czarny z żółtą obwódką nacisnął mocniej na oczy — wydobył arkusz zadrukowany, nadmuchawszy się poprzednio w brzegi, aby uchwycić pojedyńczy; wyprostowawszy go na kolanie począł niemiłosiernie, a grubo lewą stronę smarować klajstrem, poczem przylepiwszy do muru, przypukiwał mocno pięścią po całym arkuszu — jakby w złości chciał wtłoczyć w mur. Szła mu ta czynność na pierwszy raz niezręcznie. *Adam Staszczyk.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

Socyaliści już o godz. 2 zajęli miejsca na placu wystawy i zatarasowali pochodowi wejście do hali. W pierwotnym ich planie było zerwanie i rozbicie wiecu. Ale śmiesznie mała ich liczba wobec tylu tysięcy i tysięcy nie pozwoliła nawet myśleć o zrealizowaniu tego planu. Wywołano jedno i drugie zamięszanie, a dalsze następstwa, były już tylko ich wynikiem.

R. K.

Poświęcenie sztandaru kawiarzy.

We wtorek dnia 16 b. m. odbyło się poświęcenie sztandaru właścicieli kawiarń w Krakowie. Po uroczystem nabożeństwie, odprawionem przez ks. Podczerwińskiego, ks. infułat Krzemieński, przybrany w szaty pontyfikalne, dopełnił poświęcenia nowego sztandaru, będącego dziełem pracy pani Ksawery Chlebowskiej, wyobrażający z jednej strony na niebieskiem polu postać św. Jana Chrzciciela, z drugiej zaś na amarantowem polu herb miasta Krakowa. Następnie ks. infułat zwrócił się do obecnych z przemową na temat, jaką powinna być praca t. j. oparta na przykazaniach Bożych, uczciwa i rzetelna, mająca na celu łaskę Bożą i dobro bliźniego. Zakończył udzieleniem błogosławieństwa dla stowarzyszenia i zebranych, dla miasta, kraju i naszej nieszczęśliwej ojczyzny. Pierwszy gwóźdź w drzewie sztandaru wbił ks. archipresbiter Krzemieński, po nim JW. prezydent Friedlein, poseł dr. Weigel, dr. Sokołowski, Erazm Jerzmanowski, Witold Piotrowski, dr. Alfred Schlichting i Ksawera Chlebowska. Następnie ojcowie chrzestni: książę Dominik Radziwiłł z Felicyą hr. Mycielską, Erazm Jerzmanowski z Aurelią Weiglową, Jan Federowicz z Maryą Fischerową, Karol Barberowski z Anną Schmidtową, Jan Wątorski z Anną Świątkową, Wojciech Janikowski z Nimfą Czarnecką, dalej Rada miasta Krakowa, Magistrat Krakowski, Izba handlowa, Arcybractwo Miłosierdzia, Izba Adwokacka, Tow. techniczne, ogrodnicze, tatrzańskie, imienia Kościuszki, Sokół Krakowski, Podgórski, Lutnia, Alkoholiczne, Chrześciańskich węglarzy, weteranów wojskowych, straży ochotniczej, Koło mieszczańskie, Czas, Głos Narodu, Nowa Reforma, Bank Chrześciański, p. W. Eminowicz, Kasa oszczędności m. Krakowa, Kongregacya kupiecka, cech rzeźników, cech szewców, dalej stowarzyszenia: Praca, Gwiazda, Przyjaźń, Robotników katolicko-narodowych, Młodzieży handlowej, Introligatorów, Bratniej pomocy kelnerów, czeladzi rzeźniczej, Kongregacya Maryańska, Antykwarzy katolickich, murarzy, cieśli, fryzyerów, rzeźbiarzy, kominiarzy, zegarmistrzów, kapeluszników, ślusarzy, cukierników, tokarzy, kaflarzy, miodosytników, piekarzy, szklarzy, kamieniarzy, tapicerów, kuśnierzy, stolarzy, krawców, malarzy pojowych, blacharzy, księgarzy, kramarzy, kowali, bronzowników, fiakrów, szczotkarzy, prezes Dydaś, zastępca Morawa, J. Götz okocimski i Towarzystwo kawiarzy w Krakowie, wkońcu członkowie.

Przyjęcie ojców chrzestnych i gości odbyło się z niezwykłą wspaniałością w lokalu Koła mieszczańskiego.

Do suto zastawionego stołu zasiadło z górą 200 osób. Zebranie zaszczycili ks. Radziwiłł, hrabia Mycielski z żoną, posłowie Weigel z żoną, A. Sokołowski, prezydent miasta Friedlein, wiceprezydent miasta dr. Pieniążek, naczelnik biura przemysłowego radca dr. Schlichting i wielu innych obywateli. Pierwszy toast wniósł na cześć Najjaśniejszego Pana prezes Stow. kawiarzy p. Dydaś, który zebrani trzechkrotnem odśpiewaniem «niech żyje nam» powtórzyli. Drugi z kolei przemówił poseł dr. Sokołowski i wniósł toast na cześć prezydenta miasta Friedleina, prezydent miasta w odpowiedzi pił na pomyślność Stowarzyszenia. P. Ludwiński wniósł toast na cześć Wbnego duchowieństwa, w szczególności zaś podniósł przepiękne przemówienie ks. Infułata Krzemieńskiego i wyraził imieniem zebranych za słowa, które powinny być drogowskazem dla nas wszytkich, serdeczne podziękowanie; p. Mikołajski toastował na cześć kobiet polskich, Zdroja na cześć szlachty, poseł Weigel na cześć gości, p. Stróżyński po dłuższem przemówieniu na chrzestnych ojców i matek, hr. Mycielski pił za powodzenie wszystkich stowarzyszeń i organizacyj. Przemawiali jeszcze p. Karzyński, Bielewski; pan Jejde oddeklamowaniem wiersza Vrchlickiego «Niedajmy się», «Dwa monumenty» i «Ojcze nasz» porwał słuchaczy. Poseł Sokołowski przemówił o konstytucyi 3 Maja i wniósł toast «Kochajmy się» a pan Sauer, właściciel kawiarni, by zakończyć tę uroczystość miłą praktycznym wnioskiem zaproponował składkę na Gimnazyum w Cieszynie, która przyniosła 46 fl. 37 cnt.

Cała uroczystość miała od początku do końca charakter nader podniosły i wybitnie katolicki oraz patryotyczny. Miło nam patrzeć, jak wszystkie zawody organizują się pod hasłem z «Bogiem i z narodem» by zetrzeć łeb organizacyi szubrawców i łajdaków, która pluwocinami obrzuca nasze pamiątki i naszą wiarę. Stowarzyszeniu kawiarzy krakowskich na szczęśliwie rozpoczętą drogę przesyłamy nie konwencyonalne, lecz szczere i serdeczne: Szczęść wam Boże! Równocześnie wyrażamy życzenie, by społeczeństwo nasze zamiast szynki i podejrzane restauracye żydowskie, popierało usilnie chrześciańskie kawiarnie. Osiągnie się przez to zysk podwójny: moralny i zdrowotny.

J. Mosch.

Z naszych stowarzyszeń.

Majówka stowarzyszeń katolicko narodowych. W ubiegłą niedzielę odbyła się przy ślicznej pogodzie majówka, urządzona przez wydział stowarzyszeń katolicko-narodowych, należących do Związku okręgowego. Dzięki uprzejmości i życzliwości hr. Lasockiej, która na ten cel użyczyła swego parku, przybyło wiele osób, by na świeżem powietrzu użyć miłej rozrywki. Zauważyliśmy między innymi X. prałata Chotkowskiego, X. prałata Skrzyńskiego, X kan. Bielenina, X. kan. Labaja, X. Flisa, X. Rotermunda, X. Tomasika z Podgórza i wielu innych. Prawie cały komitet wykładowy ze swym prezesem A. Konopką wziął udział w zabawie. Przybyło także wiele rodzin inteligencyi i mieszczaństwa, co jest dowodem żywej sympatyi dla sprawy robotniczej. Panie Repotowska i Stróżyńska w roli gospodyń podejmywały gości skromną przekąską. Nastrój panował serdeczny a pobyt na świeżem powietrzu uprzyjemniała muzyka 100 pułku. Pomimo gruntu wilgotnego zaroiły się alee od par tańczących. Koło szczęścia, literalnie obleżone, dobrze wywiązało się ze swego zadania, zaś na prędce potworzone chóry amatorów, wykonaniem śpiewów patryotycznych uroz maiciły zabawę. Późnym zmierzchem przy świetle pochodni opuszczali rozbawieni uczestnicy to miłe ustronie, unosząc ze sobą wrażenie przyjemnie spędzonych chwil, zaś komitet, zachęcony powodzeniem, przystąpi do zorganizowania dalszych wycieczek.

W „Przyjaźni" Nowosądeckiej w niedzielę dnia 7 maja odbył się odczyt, połączony z przedstawieniem żywych obrazów p. t.: «Konrad Wallenrod», osnutem z dzieł naszego ukochanego wieszcza Adama Mickiewicza. Piękny odczyt wygłosił, zamiast Wielm. P. Wilkosza, któren odmówił w ostatniej chwili wskutek depeszy przyjaźniak Sikora. Jedenaście żywych obrazów przedstawiały całość, a mianowicie:

1. Składanie ofiar przy pełni księżyca w starożytnej Litwie.
2. Palące się miasteczko Troki i uprowadzenie 7mioletniego Zdzisława przez zbójeckich Krzyżaków.
3. Zdzisław przechrzczony Walterem w szkole szermierskiej.
4. Walter w domu starego Litwina niewolnika Krzyżaków.
5. Ucieczka Waltera do Kiejstuta ks. litewskiego.
6. Bitwa pod świątynią Świętorogu.
7. Zaślubiny Waltera z Aldoną córką Kiejstuta.
8. Walter jako Konrad Wallenrod, mistrz Krzyżaków.
9. Pochód Krzyżaków na Litwę i zdrada K. Wallenroda.
10. Śmierć w więzieniu Konrada Wallenroda.
11. Rozpacz Aldony.

Powyższe obrazy układu p. Wład. Dmóchowskiego, funkcyonaryusza kolej. wypadły nader pochlebnie przy bengalskiem oświetleniu, brak jednak było muzyki, która niedopisała, by w wolnych chwilach publiczność rozweselić. W tym wypadku nie winien wydział, który o wszystko się starał, lecz pewnej osobistości niemądre usposobienie. Do każdego obrazu zastosowaną była odpowiednia deklamacya, a oklaskom nie było końca. Pierwszorzędne miejsca świeciły pustkami, bo inteligencya była tego wieczora w «Sokole» na wieczorku konstytucyjnym, lecz WP. Radca Zborowski, WP. Fabia naczelnik warsztatów kolejowych i WP. Szameit, radca sądowy, zaszczycili swą obecnością lokal «Przyjaźni» ówczesnego wieczoru.

Z poważaniem *K. Rodzicki.*

„Ojczyzna" Tarnów. W niedzielę dnia 7 maja b. r. obchodziliśmy uroczystość wiekopomnej pamięci Konstytucyi 3 maja. O godz. 9 rano w kościołku N. P. Maryi na Burku, odbyło się nabożeństwo, celebrowane przez ks. dr. kan. Tylkę, podczas którego ks. prof. Jakób Górka wygłosił wzniosłe i do uroczystości stosowne kazanie. Chór własny pod batutą prezesa Stowarzyszenia ks. Józefa Kalicińskiego, odśpiewał podczas mszy św. kilka nabożnych pieśni.

Kościołek N. Panny Maryi Burkowskiej napełniony był szczelnie uczestnikami. Oprócz licznego grona członków «Ojczyzny», «Pracy», «Gwiazdy» pod swemi sztandarami, widzieć było można także i kilkunastu z obywatelstwa jako też z inteligencyi. Że inteligencya nasza do spraw o polepszenie bytu rękodzielników bardzo mało się miesza w Tarnowie, jednak rościmy nadzieję, że inne grody galicyjskie w tym względzie nadal pozostaną wiernymi konstytucyi 3 maja, i może wkrótce dla naszego Tarnowa gwiazda nadziei zabłyśnie.

Wieczorem tego samego dnia o godzinie $7^1/_2$ za energicznem działaniem naszego kochanego wiceprezesa p. Leona Możdżeńskiego odbył się w sali teatralnej uroczysty wieczorek z programem następującym: 1. Słowo wstępne. 2. Chór kółka przyjaciół muzyki. 3. Chór (solo) przy akompaniamencie fortepianu odśpiewała artystycznie p. Siepieranka. 4. Deklamacya. 5. Gra na cytrze (Myśli przelotne, Wieniec polski). 6. Chór Kółka przyjaciół muzyki. 7. III. akt Jan Kiliński. 8. Żywy obraz (odradzające się stany).

Dzięki staropolskiem «Bóg zapłać» tym, którzy przyczynili się do urozmaicenia wieczorku, co nie żałowali tej chwili na przebycie swoich przyjemności, ale chętnie «Ojczyźnie» szli w pomoc. Bo trzeba wiedzieć, że u nas w Tarnowie oprócz zgangrenowanej i zniewieściałej śmietanki, znajduje się dość wielka liczba mężów z poświęceniem, którzy chętnie podają rękę maluczkim, pragnąc niejako tym sposobem chwalę tak wiekopomną, jaką jest chwila konstytucyi 3 maja odnowić, przywrócić, w życie zaprowadzić i przyczynić się do odrodzenia skolatanej Ojczyzny Matki naszej. *Jeden z obecnych.*

KRONIKA.

Napad w kawiarni. Wiedeńska kawiarnia Imperial była widownią skandalu, który w całem mieście zrobił wrażenie, szczególnie zaś w świecie literacko-dziennikarskim. Około godziny 11 wieczorem siedział sobie spokojnie w kawiarni młody, bo ledwie dwadzieścia kilka lat liczący wydawca niedawno założonego tygodnika *Die Fackel* Karol Krauss, gdy nagle weszło 7 ludzi, którzy go brutalnie napadli i chwyciwszy za gardło tak srodze pobili, że krwią zbroczonego Krausa Towarzystwo ratunkowe musiało odwieźć do domu.

Bezpośrednim powodem napadu był fakt, że Kraus w tygodniku swoim w sposób bezwzględny skrytykował Oskara Friedmanna, autora sztuki p. t. «Trójkąt» wystawionej niedawno w teatrze Karola. Kraus wyraził między innemi zdanie, że Friedman przez niektórych krytyków wielbiony jako dramaturg, pozostaje pod kuratelą sądową z powodu sądownie dowiedzionego mu idyotyzmu. Napaść była tedy zemstą za ten artykuł, a brutalnością swą wywołała powszechne oburzenie. Sprawa jest już w rękach prokuratoryi państwa.

Śmierć od bagnetu. We Wiedniu na Her-

nalser Hauptstrasse został zabity obywatel cywilny w sprzeczce z żołnierzami. Sprawa tak się przedstawia: korespondent jednego z pism włoskich Ravaqui w towarzystwie przyjaciela swego, urzędnika Tow. ubezpieczeń «Donau» Antoniattiego, wyszli z nocnej kawiarni «Fin de siècle» do domu. Po drodze Antoniatti, który był w stanie podochoconym, przypadkowo potrącił żołnierza, idącego w towarzystwie kochanki. Żołnierz rozpoczął awanturę i mimo perswazyj kochanki i Ravagny'ego zelżył Antoniattiego ostatniemi słowy, tak, że Antoniatti podniósł laskę i zamierzył się na żołnierza, który jednak dobył w tej chwili bagnetu i tak poranił Antoniattiego, iż tenże w kilku minutach wyzionął ducha. Natychmiast zawezwane pogotowie Tow. ratunkowego stwierdziło już śmierć.

Żołnierz umknął i do tej chwili nie został schwycony. Przypuszczają, że to jeden z pułku Deutschmeistrów. Natomiast kochanka, która nazwiska jego dotąd wymienić się wzbrania, twierdzi, że to był artylerzysta. Śledztwo w toku.

Powszechny jubileusz kościelny. Papież przyjmował 12 b. m. kilku wysokich dostojników duchownych i wręczył im bulę na powszechny rok jubileuszowy 1900. Bulę następnie rozlepiono afiszami w Bazylice Watykańskiej a popołudniu odczytano ją w kilku kościołach.

Rok jubileuszowy rozpocznie się z dniem 24 grudnia b. r. Będzie to drugi powszechny jubileusz w bieżącem stuleciu. W Watykanie liczą na 300.000 pielgrzymów.

W r. 1300 przybyło do Rzymu ogółem 2½ miliona pielgrzymów, w r. 1450 mimo że panowała wówczas okropna zaraza, było pielgrzymów ogółem 1½ miliona, przeważna ich część przybyła do Rzymu piechotą z najdalszych okolic, a wielu po drodze zmarło.

Rok jubileuszowy 1825 wykazał 400.000 pielgrzymów. Obecny rok będzie jubileuszowym dwudziestym z rzędu.

Sprawa Dreyfusa. Według doniesienia jednego z dzienników, udał się do Cayenny oddział żandarmeryi, który ma w razie uchwały rewizyi procesu Dreyfusa, przetransportować Dreyfusa do Francyi.

Rozruchy antiżydowskie. Wychodzący w Petersburgu nowy dziennik *Rosya*, donosi z Mikołajewa o rozruchach antisemickich. Miasto owo liczy ogółem 100.000 ludności, w tem 30.000 żydów. Cyfra awanturników dochodzi do 5.000. Są to przeważnie murarze i robotnicy ziemni, którzy przybyli tam niedawno z gubernii uralskiej.

W kilkudzięciu domach żydowskich, powybijano kamieniami okna i niszczono sklepy. Dwudziestu żydów jest ciężko rannych, jeden od wystrzału zabity. Na cmentarzu żydowskim zburzono wiele grobów. Aresztowano dotąd 400 awanturników.

Tyfus plamisty rozwija się w Czechach. W Lieben, przedmieściu Pragi, zachorowało na tyfus kilku policyantów. Po kilku dniach liczba zarażonych doszła do siedemnastu. W szpitalu praskiego przedmieścia Karolinenthal zmarł już na tyfus jeden z chorych. W Altbunzlau zachorował na tęsamą chorobę pewien słowacki domokrążca. W Raudnitz znajduje się dwóch zarażonych. Jednego z nich przeniesiono z aresztów policyjnych do szpitala. W gminie Hrdly zapadło na tyfus sześć osób, w pobliskiej wsi Dolanek umarło już na tę chorobę dwóch ludzi. Z gminy Kozomin donoszą, że zachorowało tam na tyfus plamisty dziewięć osób, z których jedna już zmarła. Z policyantów liebeńskich zmarło już trzech. Okoliczność, że tyfus tak szybko się rozwinął wśród policyi, tłómaczy fakt, że przez kilka lat nie przewietrzano wcale sienników, na których sypiają stróże bezpieczeństwa.

Sprytni oszuści. Było to w Wiedniu. Do handlu delikatesów przy ulicy św. Marcina przyszedł jakiś chłopak, niosąc pod ręką skrzypce. Zbliżył się do właściciela handlu i płaczącym głosem prosił go, by mu na te skrzypce pożyczył 30 cnt., bo majster wysłał go po skórę za 60 cnt., a jakimś dziwnym sposobem zgubił połowę po drodze. Kupiec dał mu 30 cnt., a chłopiec przyrzekł, że kwotę tę odda za godzinę i zabierze skrzypce. Za chwilkę przychodzi do sklepu jakiś elegancki pan, żądając szynki. Widząc skrzypce, zaczyna oglądać, próbować, wkońcu pyta się właściciela handlu, czyby mu je nie odstąpił 120 fl., Miały to bowiem być koncertowe skrzypce wysokiej wartości. Zostawił 5 fl. zadatku i obiecał przyjść po odpowiedź na drugi dzień. Po chwili przychodzi chłopiec i oznacza wartość skrzypiec na 80 fl. które mu po krótkim targu kupiec wypłaca. Z pieniądzmi w kieszeni opuszcza chłopak sklep. Teraz czekał kupiec na owego eleganckiego pana, ale ten się jakoś nie zgłaszał. Kazał więc skrzypce ocenić i otrzymał niemiłe wyjaśnienie, że co najwięcej wartają 3 fl. Wieść o tem obiegła wnet całą dzielnicę i kupiec otrzymał sporo ironicznych ofert na sprzedaż koncertowych skrzypiec.

Bluźnierca. Dnia 28 stycznia b. r. zaszedł w Liveri, we Włoszech straszny fakt. Policyant miejski Barone bluźnił w szynku imieniowi Matki Boskiej. Wkońcu rzucił kawałek sztokfiszu na jej obraz, wołając: Ciekawym, czy mi też Madonna odetnie za to rękę! Dwa dni później odczuwać zaczął silne boleści w prawem ramieniu, a 2 lutego cała ręka pokryta była cuchnącymi wrzodami. Mimo operacyi zmarł 13 lutego Biskupia kurya z Noli ściągnęła z zaprzysiężonych świadków protokół, dotyczący bądź co bądź zadziwiającego zdarzenia.

Nikczemni. Wielkie zgorszenie wywołało w sferach katolickich Stanów Zjednoczonych zdarzenie, zaszłe w ogrodzie zoologicznym w Kanzas City. W klatce przyszedł na świat orangutan, a zarząd ogrodu postanowił małpę ochrzcić. Potwornego obrzędu dopełnił *socyalista*, zajmujący się uczeniem słoni różnych sztuczek. W ornacie i w birecie pokropił małpę i nadał jej imię «Cham». Oburzone duchowieństwo założyło energiczny protest przeciw temu postępkowi socyalisty.

Ukarany denuncyant. P. Dominik Traunero w Przemyślu dzierżawi od rządu opłatę od wina, którą dotychczas zawsze żydzi mieli w ręku. — Żydzi niechętnie widzą katolika, jako konkurenta, starali się więc wszystkimi możliwymi sposobami zniewolić p. Traunero do porzucenia dzierżawy akcyzy od wina. Gdy Traunero atoli niezrażony różnorodnymi szykanami, pozostał przy akcyzie, udali się żydzi na drogę denuncyacyi. Moritz Kohn, szynkarz przy ulicy kolejowej wziął sprawę w swe ręce i doniósł komisaryatowi policyi, że «w czasie nabożeństwa za spokój duszy ś. p. Cesarzowej Elżbiety, kiedy wszystkie lokale w mieście były zamknięte, p. Traunero swój handel win trzymał otworem, a gdy mu na niestosowność tego postępku zwrócono uwagę, miał odrzec, iż jego żałoba Domu cesarskiego nic nie obchodzi, a durnych polaków należałoby powywieszać!» Skutek denuncyacyi był taki, że wojskowość zaprzestała uczęszczać do handlu win p. Traunera, a ogół potępiał zachowanie się jego w chwili, gdy całe państwo współczuło z Monarchą, dotkniętym tak strasznym ciosem. — Pan Traunero czując się bezwinnym, począł śledzić za denuncyantem i wykrył go wreszcie w osobie wyżej wspomnianego Moritza Kohna. Sprawa oparła się o Sąd i finalnie w poniedziałek dnia 24. zm. Trybunał apelacyjny Sądu obwodowego w Przemyślu pod przewodnictwem radcy Sądu krajowego p. Seidler-Wiślańskiego pp. radców Dra Bieńczewskiego, Praczyńskiego i Zwiślockiego, skazał Moritza Kohna za przekroczenie oszczerstwa na czternaście dni aresztu.

Apoteoza rózgi. Jeden z pedagogów rosyjskich, b. nauczyciel gimnazyum wydał w tych dniach książkę «O wychowaniu», w której między innemi z wielkim zapałem apoteozuje — rózgę. Istotnie w książce tej czytamy:

«...Dzisiaj, gdy zdarza mi się widzieć śród zamożnej i wykształconej rodziny dzieci limfatyczne, kisnące pośród swych «globusów» i innych środków naukowych, zawsze, przypominając własne dzieciństwo, myślę sobie: Jakżeby się te dzieciaki otrząsnęły, ożywiły, jakby zaczęły odrazu i myśleć i czuć, gdyby zamiast tych wszystkich rozwieszonych dla zaspokojenia ich ciekawości owadów i zakurzonych minerałów, raz i drugi «sprysnąć» je same, na stary sposób — rózgą.

Wszystkoby się wtedy zmieniło — i wrażliwość obudziłaby się i siła oporu, — a głównie ożywiłby się duch, który teraz okrywa się tylko pleśnią, w takt rozlicznych pouczeń, pouczeń, pouczeń, wyjaśnień wyjaśnień.

Rózga — to wreszcie fakt; to — gwałt, spełniony nademną, który powołuje wszystkie moje siły do walki ze sobą; jest to przedmiot mojej nienawiści, oburzenia po części, ale także i strachu. W stosunku do rózgi nie jestem wreszcie bierny — i wniknąwszy w siebie zdala od tych, w czyich znajduje się ona ręku, wreszcie czuję się swobodnym, to jest swobodnym w duszy mojej, w myśli i niczem więcej nie pokorny, oprócz bólu i oburzenia.

Zapytuję zupełnie seryo: Czem, jakimi zbiorami naukowymi, jakiemi ilustracyami i globusami można by wywołać tę skomplikowaną i jaskrawą pracę duszy, tę jej samodzielność, siłę, intenzywność?

Hymn p. Rozanowa dla rózgi ciągnie się jeszcze dalej, sądzimy jednak, że to wystarczy... Dla ścisłości zaznaczymy, że prasa rosyjska prawie jednozgodnie nazywa rzecz p. Rozanowa — najgłupszą książką o wychowaniu.

Straszna choroba trądu, znana najbardziej z historyi starego zakonu i dziejów średniowiecznych, panuje i szerzy się w zastraszający sposób w Nowej Kaledonii. Dochodzące stamtąd wiadomości, donoszą okropne szczegóły wstrętnej zarazy, która dotknęła już 4.000 osób z rodzimej ludności Kanaków, wynoszącej ogółem 40.000 osób. Także i trzech europejczyków zostało zarażonych trądem, który przerażająco szybkie robi postępy i przed żadnymi środkami lekarskimi nie ustępuje.

Naftalizm nowy rodzaj opilstwa. W Bostonie i jego okolicy istnieje znaczna liczba fabryk kauczuku, w których do czyszczenia fabrykatu używa się nafty. Nafta, gotująca się, znajduje się w dużych naczyniach, do których przystęp powietrza jest wstrzymany. W fabrykach tych znajdują zatrudnienie przeważnie kobiety i młode dziewczęta. Otóż zauważano w jednej z fabryk, że niemal wszystkie robotnice znajdują się jakby w stanie ciągłego upojenia. Sprawdzono, że się upajały przez wdychiwanie pary naftowej wydobywającej się z kotłów. Kobiety te oświadczyły, że nałóg ten smutny stał się dla nich potrzebą konieczną. Uczucie, które ten rodzaj upojenia wywołuje, jest jak się zdaje tak rozkoszne, że przewyższa błogie sny, które sprowadza opium.

Mali niewolnicy. W Rzymie aresztowano kilku ludzi, którzy kupowali od rodziców chłopców od 6 do 16 lat, ażeby ich wywieść do Francyi i zrobić tam z nich muzykantów i przekupniów ulicznych. Dzieci zwrócono do miejsc urodzenia, a aresztowanych oddano do sądu.

Perłę stanu sędziowskiego posiada Arcanzas w jednej z miejscowości leśnych, w której roi się od murzynów, uprawiających rzemiosło złodziejskie. Prawo miejscowe chce, aby sędzia biały przy sądzeniu spraw kryminalnych zasiadał w towarzystwie dwóch murzynów, którzy, rzecz prosta, starają się wydawać na swoich współbraci wyrok najłagodniejszy. Pewnego razu przed sądem stanął niepoprawny, kilkakrotnie notowany złodziej czarnoskóry. Po wysłuchaniu sprawy, sędzia zapytuje po cichu swoich czarnych asesorów: «Ile lat więzienia?» «Trzy» — daje się słyszeć głos z prawej. «Cztery» — szepce głos z lewej strony. Byłby to najniższy wymiar kary. «A więc — rzecze wreszcie perła sędziów — sąd skazuje cię jednomyślnie na... siedem lat więzienia».

Ogłoszenia.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.